Nr. 125. We Lwowie Sobota dnia 6 Maja 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

O język rosyjski w Austrji.

Lwów 5 maja.

W sejmie kraińskim rozegrał się był zeszłego tygodnia drobny na oko epizod, który — acz na miejscu swego urodzenia, w sali obrad, przeszedł wtedy bez następstw i szczególniejszego efektu, — obecnie odżył na nowo i uwagę na siebie zwraca przez... dziennikarską polemikę. *Politik* praska i *Fremdenblatt* wzięły się za czuby na temat owego epizodu, a przypadek zrządził, że *Köln. Ztg.* artykułem swoim dodała organowi czeskiemu kurażu. Rzecz *ab ovo* przedstawia się tak: Wśród rozpraw nad ustawą kraj. o szkołach realnych, poseł słoweński Lenarcic wystąpił z wnioskiem, ażeby w nowym planie nauk zamieszczono język rosyjski. Wobec reputacji moskalofilskiej, jaką sami sobie — bodaj nawet czy nie z rozmysłem — wyrobili posłowie słoweńscy, nie dziwna, że wniosek Lenarcica, który w innym kraju i w innych warunkach postawiony, byłby może spokojnie, i bodaj pod względem rzeczowym, traktowany, tam spotkał się z miejsca z bezwzględną odprawą z ławy rządowej. Prezydent Krainy, br. Hein, odpalił wnioskodawcy, że język rosyjski „Bogu dzięki" nie ma jeszcze w Austrji tego znaczenia, jakie mu p. Lenarcic przypisuje, a w parę dni później półurzędowy *Fremdenblatt* zapędził się nawet tak daleko, że widocznie straciwszy na chwilę spokój olimpijski i sąd objektywny dworskiego organu, napiętnował wystąpienie tego posła słoweńskiego jako „natrętną demonstrację panslawistyczną".

Strzał ten choć może zabolał trochę polityków czeskich, nie znalazł jednak w ich prasie natychmiastowej riposty. Dopiero, gdy *Koeln. Ztg.*, jakeśmy to poniżej już wspomnieli, przypadkowo zupełnie wydrukowała teraz w swych łamach artykuł p. t. „Język rosyjski w Niemczech", a w tym artykule dowodzi potrzeby nauki języka rosyjskiego dla armji i kupiectwa niemieckiego. *Politik* nabrała odwagi i starła się z *Fremdenblat'em*, za jednym zaś zachodem cięła także prezydenta Heina za jego... „Bogu dzięki". Lecz zdaniem naszem — pomimo całego respektu dla poważnego monitora naszych sprzymierzeńców parlamentarnych — to powoływanie się jego na rzeczony artykuł *Gazety kolońskiej* jest dość niefortunne i... naciągnięte. Co innego przecież Niemcy, sąsiadujące bezpośrednio z caratem, które zwłaszcza przez sojusz Rosji z Francją muszą mieć i mają ciągle na oku wojnę z Rosją; które dalej swym handlem i przemysłem, pomimo granicy cłowej, zalewają carat — a zupełnie co innego prowincje słowiańskie w Austrji, gdzie ani jeden z takich względów zastosowania mieć nie może. Tam też są jedynie i wyłącznie w grze sympatje do Rosji, — podsycane jeszcze przez ustawiczną walkę z żywiołem niemieckim — a chyba trudno się dziwić reprezentantowi rządu cesarskiego, że tego rodzaju sympatyj ani podzielać, ani nawet milczeniem zbywać nie może. O tem chyba wie dobrze sama *Politik*.

Upadek i odbudowanie Austrji.

Pod powyższym tytułem ukazała się w Monachjum broszura, zajmująca się szeroko losami austro-węgierskiej monarchji. Nie mając owej broszury pod ręką, przytoczymy uwagi, jakie o niej znajdujemy w ostatniej *Koeln. Volksztg.*

Pisze ona: Autor broszury „Upadek i odbudowanie Austrji" przemawia za tem, aby Niemcy w odpowiednim czasie zdobyły dla siebie te prowincje Austrji, które dawniej należały do związku niemieckiego. W najbliższym czasie, wedle jego twierdzenia, Austrja upadnie sama z siebie, a wtenczas mamy korzystać z pomyślnej chwili. „Niemieckiej dyplomacji, twierdzi autor, nie uda się nigdy odroczyć tego upadku o długość życia ludzkiego. Będzie musiała zadowolić się tem, gdy niemiecką rzeszę dostatecznie przygotuje pod względem politycznym przez przymierza z innemi mocarstwami i jeżeli spełnienie tego wypadku w szczegółach zdoła przełożyć na czas odpowiedni."

Dalej cytuje *Koeln. Volksz.* następujący wyjątek z owej broszury: „Należy zerwać zupełnie z przeszłością pod względem państwowo-prawnym. Wojna jest najlepszą podstawą dla stworzenia nowych form państwowo-prawnych, jeżeli tylko treść owych form odpowiada potrzebnym warunkom rozwoju organicznego. Na wpół niemiecka Austrja musi stać się całkiem niemieckim członkiem nowego niemieckiego państwa. Co domowi Habsburgów powiodło się pierwotnie tylko na pół, a potem nie udało się całkiem, zgermanizowanie należących dawniej do niemiego związku krajów, to muszą doprowadzić do końca Hohenzollernowie wraz z innemi niemieckiemi rodzinami panującemi. Ale nasamprzód chodzi o to, aby niemiecki lud w rzeszy i w Austrji w jak najkrótszym przeciągu czasu oswoić z myślą i przekonać o tem, że dalsze przeprowadzenie dzieła naszych ojców z lat od 800 do 1400 r. jest potrzebnem i możliwem."

Uwagi, jakie zamieszcza nadreński organ katolicki po przytoczeniu powyższych zdań z wszechniemieckiej broszury, informują nas o dalszej treści tego pisma w następujących słowach: „Liczni Czesi i Słoweńcy nie sprawiają autorowi najmniejszego kłopotu, zdaje się, że nie troszczy się wcale o „drobnostki". I tak wylicza on, że do okrągłych 3,500.000 obcych szczepów, jakie mamy obecnie w niemieckiej rzeszy, dołącza się w razie wcielenia niemieckiej Austrji jeszcze 7 do 7½ miljonów, a więc około 11 miljonów cudzoziemców stanęłoby wobec 58 miljonów Niemców, t. j. wobec dzisiejszych 93 proc. stanowiliby Niemcy zawsze jeszcze 84 proc., co byłoby, zdaniem autora, stosunkiem wystarczającym. Ten optymizm jest wprost śmieszny. Czesi tkwiliby jak strzała w ciele naszem, tem bardziej, że ich położenie w środkowym punkcie Niemiec czyniłoby ich tem niebezpieczniejszymi. Jeżeli już dzisiaj nie możemy „strawić" istniejących Polaków, Duńczyków i Francuzów, jakbyśmy mieli wchłonąć dopiero świadomych siebie Czechów?"

Także konserwatywna *Kreuz Ztg.* widzi niedorzeczność całą tych wywodów, skoro pisze: „Wszystkich tych, o których dobre mniemanie musi chodzić nam w Austrji, prosimy usilnie, aby przypadkiem nie powzięli błędnego wyobrażenia, jakoby te czcze fantazje miały jakieśkolwiek znaczenie dla ogromnej większości Niemców w rzeszy. Jeżeli znaczą one cośkolwiek, to świadczą tylko u ich twórców o słabości narodowego poczucia, które odsuwając się od wszelkiego pochwytnego zadania, dla tego właśnie odurza się słowami tanich i nie niebezpiecznych mrzonek i przez to także niszczy resztę zdolności do czynu. Pewno się nie omylimy, jeżeli inicjatorów przedłożonych tutaj awanturniczych zamiarów poszukamy wśród nowoczesnych „czcicieli Wodana", którzy chcieliby się wznieść ponad filisterską rzeczywistość swego życia niezmierzonemi ilościami piwa i większą jeszcze „tęsknotą za Walhallą". Chrześcjaństwo spada w oczach tych hołdowników Nitzschego do znaczenia „moralności niewolniczej", ponieważ nie schlebia zwyrodniałym, krwi żądnym wyobrażeniom ich zdziczałej fantazji"...

„Pewnego znaczenia — pisze *Köln. Volks-Ztg.* — nabierają te zamiary dopiero przez oddźwięk, jaki znajdują u narodowców niemieckich w Austrji, którzy krzyczą „Los von Rom!" a myślą „Los von Habsburg!" Gdyby ci ludzie chcieli przynajmniej zważać na sąd człowieka, którego uwielbiają tak bardzo, ks. Bismarcka! Wyraźnie on nieraz takie zamiary uznał za niemożliwe i uzasadnił to dobrze. Wobec istotnych stosunków są wszelkie plany połączenia Austrji z rzeszą niemiecką mrzonkami i pozostaną niemi i wtenczas, choćby — wbrew ludzkim przewidywaniom — istotnie miał nastąpić upadek Austrji. Niechże sobie przecież nikt nie wyobraża, że moglibyśmy sobie przywłaszczyć Austrję tak łatwo, jak trojaka, którego się znajdzie na ulicy. Tylko przez „wszechniemiecką" lekturę otumaniony fantasta może sądzić, że Rosja patrzałaby spokojnie na to, gdybyśmy Czechy i Morawię schowali do kieszeni; przez to atoli stałaby się pewną wojna koalicji francusko-rosyjskiej przeciw Niemcom".

Wreszcie wzywa organ katolików nadreńskich prasę niemiecką, aby jednomyślnie dobrze zmyła głowę wszechniemieckim szowinistom i nie powtarzała śmiesznych rezolucyj, jakie gdzieś w kącie uchwala kilkunastu takich niedowarzonych ludzi. Przytoczywszy wreszcie rozsądne o nich zdanie *Weser Ztg.* kończy swoje uwagi w tych słowach:

Jeżeli „wszechniemcy", którzy przecież niedawno w parlamencie zblamowali się doprawdy dostatecznie, usłyszą takie słowa ze stron najrozmaitszych, natenczas ten natrysk, jak można się spodziewać, ochłodzi nawet ich rozpalone czaszki w sposób pożądany".

Umowa Anglji z Rosją.

Telegraf przyniósł nam już wiadomość o doniosłym fakcie, o podpisaniu konwencji rosyjsko-angielskiej co do sfery działalności obu mocarstw w Chinach i co do kwestji dróg żelaznych Lord Salisbury, na bankiecie w Akademji sztuk pięknych, oznajmił fakt ten urzędownie, ale nie wszedł w żadne szczegóły, do czego nie było ani miejsca, ani pory.

Bez wątpienia, że o szczegółach konwencji dowiemy się niezadługo. Tymczasem możemy podać, że negocjacje rosyjsko-angielskie rozciągały się do wielu innych zagadnień, nie tylko azjatyckich, ale i europejskiego Wschodu i Afryki dotyczących. Ponieważ rozmaite te sprawy wymagają wielu badań i długich negocjacyj, podpisano przynajmniej tę, która zdawała się najgwałtowniejszą. I istotnie była nią. Niema wątpienia, że n. p. kwestja Afganistanu albo Persji wymagać będzie nie małych mozołów, nim załatwioną zostanie, ale obecnie nie jest palącą. Tymczasem Chiny, gdzie huczy jak w kotle i gdzie tylu współzawodników domaga się udziału w łupie, wymagały tem spieszniejszego porozumienia, że dżingowie angielscy napastowali bez przerwy lorda Salisbury, iż pozwala się uprzedzać Rosji. Z właściwą sobie pogardą dla tłuszczy, rozprawiającej o kwestjach, których nie rozumie, minister szedł po wytkniętej drodze i doszedł do pożądanego celu.

Najważniejszym punktem obecnie podpisanej umowy jest, że Rosja zgodziła się na uznanie całego Yang-tse-kiangu jako sfery działalności Anglji. Znaczy to, że cały środek Chin, zaludniony 200-miljonową ludnością, o wielkich miastach, rzekach, o niezliczonych bogactwach mineralnych i naturalnych, przechodzi istotnie pod protektorat brytański. Nietylko, że Rosja zrzeka się budowania tam dróg żelaznych, ale obiecuje pomagać w wyparciu stamtąd ewentualnych konkurentów. Z drugiej strony Anglja zrzeka się wszelkich przedsiębiostw kolejowych i innych w Mandżurji i Mongolji bez otrzymania poprzedniego zezwolenia Rosji. Jest jasnem, że Anglja otrzymuje lwią część, ale ani handel ani przemysł rosyjski nie jest jeszcze tak rozwinięty, ażeby Rosja miała potrzebę na swój udział się żalić. Główna trudność negocjacji polegała na rozwiązaniu kwestji co do dwóch budujących się dróg żelaznych, jednej z Pekinu do Honkong, a drugiej, północnej, do Newschwangu. Każda z dwóch kontraktujących stron wkraczała w sferę swego współzawodnika. Zostawiono je w *status quo*, wyrzekając się dalszych kroków tego samego charakteru.

Jako komiczny czynnik w tej umowie można uznać pierwszy jej paragraf, w którym oba mocarstwa ogłaszają Chiny jako niezależne mocarstwo, któremu żadne niebezpieczeństwo nie grozi i które rozporządza dostatecznemi środkami do odparcia jakichkolwiek napaści!! Takie przywłaszczenie sobie części niezależnego państwa przywołuje na pamięć jednę zbyt blisko dotyczącą nas sprawę, aby była potrzeba ironię krwawą podnosić, jaką w sobie zawiera...

Wódz Filipinów.

Osoba dzielnego wodza powstańców filipińskich występuje teraz znowu na pierwszy plan, a gazety angielskie przynoszą o nim mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów z jego życia, między innymi podają dwa przykłady jego odwagi i zuchwałości.

Gdy wybuchło powstanie, wyznaczył gubernator Filipinów 5000 funtów na głowę Aguinalda. Pewnego dnia otrzymał następujący list: „Potrzeba mi gwałtownie pieniędzy, przyjdę więc sam, aby wydać moją głowę. *Aguinaldo.*" W tydzień potem wszedł do pałacu gubernatora mnich, a posterunek salutował i wpuścił go bez przeszkody.

— Czy jego ekscelencja jest sam? — zapytał jednego z kamerdynerów, który go wprowadził do gabinetu gubernatora. Otrzymawszy potakującą odpowiedź, wszedł do pokoju i zwyczajem księży krajowych zrobił znak krzyża. Nagle odwrócił się szybko, zamknął drzwi na dwa spusty i klucz schował do kieszeni. Gubernator powstał zdumiony, a fałszywy mnich odrzucił kaptur i stanął z obnażonym pałaszem w ręku.

— Przynoszę panu głowę Aguinalda — rzekł szyderczo, — weź ją pan, jeżeli masz odwagę, a w każdym razie daj mi przyrzeczoną nagrodę.

Czy obawa broni, czy też inne przyczyny były tego powodem, dość że Aguinaldo zabrał pieniądze, nasunął kaptur na oczy i wyszedł z pałacu niezaczepiony przez nikogo.

Innym razem powstał spisek celem zamordowania Aguinalda na wieczorze, na który otrzymał zaproszenie. Aguinaldo dowiedział się nietylko o tym zamiarze, ale także i o nazwisku człowieka, który miał polecenie wykonania mordu. Na dzień przed tym fatalnym wieczorem znaleziono na ulicy spiskowca ze sztyletem w sercu i przyczepioną do niego kartką, na której były słowa napisane ręką Aguinalda: „Mordercom do wiadomości."

Takimi czynami umiał Aguinaldo wzbudzić dla siebie obawę i szacunek, więcej nawet, bo podziw i cześć jak dla świętego. Możnaby sądzić, że człowiek, który taką rolę odgrywa wśród swoich, podobny jest do bohatera starożytności, a tymczasem jest wprost przeciwnie. Aguinaldo jest mały, szczupły, cerę ma żółtą, oczy małe, czarne, w skośnej oprawie japońskiej. Że jest dzieckiem Wschodu, wynika stąd jego upodobania do błyskotek. Uniform jego przeładowany jest złotym haftem, kapelusz ozdobiony bażanciemi piórami, pendent przy pałaszu wysadzany drogimi kamieniami, a buty ma z czerwonego aksamitu, również złotem wyszywane. W polu nosi zwykły uniform drelichowy.

Jenerał o swych królach.

Tymi dniami ukazał się w Kopenhadze pamiętnik zmarłego niedawno duńskiego jenerała Holtena, pamiętającego czasy trzech królów: Fryderyka VI, Chrystjana VIII i Fryderyka VII, na których dworze żył i miał wiele sposobności do obserwacji ich życia prywatnego, charakteru i usposobień. Zmarły jenerał był człowiekiem bardzo miłym i interesującym, a w długiem swem życiu miał czas zebrać wiele wspomnień i anegdot, opublikowanych teraz przez jego przyjaciela, profesora Blocha.

Jako adjutant króla Fryderyka VII, stykał się Holten przez wiele lat codziennie z tym monarchą, który do kroniki skandalicznej swego czasu tyle dostarczył materjału. — „Zadawałem sobie pracy — pisze jenerał — studjować charakter Fryderyka VII i przyszedłem do przekonania, że mój pan i król, był chorym na umyśle — z wielu jasnymi, czasami nawet genialnymi momentami. Oto rezultat, do którego doszedłem." — Usiłuje on o swym królu pisać z pełnym respektem, to jednak, o czem opowiada z codziennego życia króla, daje nam obraz człowieka, którego nie podobna brać w rachubę. I tak ciarpiał król na pewnego rodzaju wodowstręt i kamerdyner miał codziennie wiele z nim kłoptu, aby go skłonić rano do umycia twarzy i rąk. Holten bywał często świadkiem, jak król biegał z pokoju do pokoju, aby uciec przed kamerdynerem, prześladującym go z miednicą w ręku...

Fryderyk VII uważał za największą dla siebie rozrywkę, gdy mógł swym dworzanom opowiadać jak najbardziej kłamliwe historje. Jeden z jego adjutantów, Fensmark, rzekł pewnego dnia do Holtena: „Nie chce mi się dłużej słuchać bajań królewskich. Dawniej mnie to zajmowało, bo chciałem wiedzieć, jak to daleko pójdzie. Teraz mam jednak dość tego dobrego, bo większych kłamstw, jak te, co dziś opowiadał, trudno sobie wyobrazić."

Holten naprowadza wiele szczegółów, świadczących o tem, że nawet służący królewscy dalecy byli od uszanowania dla majestatu królewskiego. Podczas jednej przejażdżki ze zamku Friedrichsburg do Kopenhagi wołał król parę razy na giermka, wiozącego ze sobą, jak zwykle, pewien zapas Portweinu, ulubionego trunku królewskiego. Gdy się już zbliżano do stolicy, a król raz jeszcze wina zażądał, odpowiedział mu giermek, że niema nic. — „A więc wypiłeś je" — zawołał król. — „Tak jest" — odparł giermek i zaraz dodał półgłosem, tak, aby go otoczenie słyszeć mogło: — „Przecież nie uchodzi, aby do miasta pijany jechał". — Gdy innym razem tego samego służącego król strofował za jakieś przekroczenie, powiedział tenże otwarcie: „Co to z tego robić wielkie historje? — Byłem wczoraj wieczór pijany... Waszej królewskiej mości także się to często zdarza!" — „Tak jest, masz słuszność" — odparł król z całym spokojem.

Holten powiada, żeby mu nie uwierzono, gdyby wyjawił, ile król pił. Gdy Fryderyk VII zaprosił gości na obiad, pito często tak wiele, że musiano ich w nieprzytomnym stanie od stołu wynosić. Czytając skandaliczne epizody, jakie miały miejsce na dworze duńskim między 1850—63 rokiem, odnosi się wrażenie, że się czyta kroniki z dziewiątego lub dziesiątego wieku.

Fryderyk VII był, jak wiadomo, w morganatycznym związku z byłą modniarką, której reputacja bezwarunkowo nie była bez zmazy, a którą uszlachcił pod nazwiskiem „hrabiny Danner". Miała ona nie douwierzenia wielki wpływ na swego małżonka. Była to osoba niskiej kondycji, zupełnie nieokrzesana i niewykształcona i była już matką wielu nieślubnych dzieci, zanim weszła w serdeczny z królem stosunek. Matka jej, niejaka panna Rasmussen wyszła później za mąż za jakiegoś kontrolora teatralnego. Żyła w ustawicznym niedostatku i otrzymywała często datki od hrabiny Donner, która ją odwiedzała w przebraniu. Gdy król pewnego razu wyjechał z jenerałem Holtenem na przechadzkę, spotkali starą, ubogo odzianą kobietę, posyłającą im ręką pozdrowienie. „Znasz pan tę panią" — zapytał król, a gdy Holten zaprzeczył, rzekł: „To moja teściowa!" —

Pierwsza część pamiętników Holtena kończy się na ostatniej podróży Fryderyka VII do Glücksburga i jego śmierci. Smutny to obraz, który Holten roztacza o chorym tak na ciele, jak i na umyśle, królu, dającym się czem raz więcej zawojowywać przez hrabinę Danner, zanim go śmierć od tych więzów uwolniła.

Listy z kraju.

Dolina 2 maja. *(Wybory).* Miasto nasze zajęte jest obecnie wyborami do rady miejskiej, a to z II koła. Nie mało daje do myślenia kompetentnej władzy zwycięztwo mieszczaństwa w III kole. Świeżo wybrany radny p. Józef Krumholz, zwołał poufne zgromadzenie na którem jednogłośnie uchwalono solidarnie głosować za listą, ułożoną przez p. Krumholza.

---

(39)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Aleksander tymczasem obejrzał konia i rozpędził służbę po różne medykamenta.

Na głos jego w głębi stajni zarżała „Fiamma" i poczęła grzebać nogą, targając linkę.

Poszedł do niej, objął za szyję i pieścił, a klacz położyła mu głowę na ramieniu i skubała za ubranie.

— Żeby kiedy ona do biegu stawała, tobym się zakładał! — rzekł. — Wierzę w nią, jak w swoją gwiazdę. Cóż złoto, nie zapomniałaś mnie!

— Co pan myśli! — zawołał Adam. — Na rok przyszły układa się wyścig dystansowy. Piętnaście mil.

— W jakim czasie?

— We wrześniu.

— Wziąłbym na niej nagrodę.

— Ależ pan nie zna tamtych koni?

— Ale ją znam.

— Ano, słowo?

— Słowo.

— Przypomnę panu. Cóż pan mówi o „Kermoranie?"

— Będzie zdrów za parę dni. Niema nic groźnego. Trzech ludzi niech bezustannie zmienia naparzania dniem i nocą; lekarstwo dać rano i wieczorem i niech pan będzie dobrej myśli.

— Ja odrazu mówiłem, że trzeba tak leczyć! — ozwał się trener — ale pan Malcz zdecydował inaczej i siedmnaście źrebiąt caput.

Aleksander spojrzał na niego ostro i rzekł:

— Mojem zdaniem, jeśli pan był pewny swego, nie należało ustąpić. Rywalizacje panów, a nie influenza, zabrały te źrebięta.

Trener zdumiał się, że mu ktoś śmie dawać napomnienie. Poczerwieniał obrażony.

— Za pozwoleniem — zaczął — i spojrzał zuchwale na Aleksandra, ale ten mu zimno przerwał:

— Teraz kuracja jest w pańskich rękach, a zatem kwestja skończona. Desinfekcja i wentylacja stajen jest dobra.

Trener zapomniał, co miał mówić i panowie wyszli.

Za drzwiami Lassota rzekł z cicha, śmiejąc się:

— Wreta szlag zabije. Ktoś się ośmielił go skrytykować.

— Przepraszam pana! — zwrócił się Aleksander do Kalinowskiego.

— Owszem, dziękuję panu. To było słuszne. Ich wojna wiecznie mi przyczynia straty.

— Wygnać obu! — zdecydował Lassota. — Masz dzisiaj doskonałą okazję.

— A jutro zostać z całym kramem na głowie, a potem dostać znowu podobnych. Poprawną tylko edycję. Malcz jest już piętnaście lat, Wret dziesięć. Ostatecznie do ruiny mnie jeszcze nie doprowadzili.

— No, ładniebyś śpiewał na Zborowie bez kapitałów!

— Ale ponieważ je mam i mogę żyć bez troski, po co mam trosk szukać.

W tej chwili w bramie ukazały się saneczki, zaprzężone w parę srokatych kuców, doskonale dobranych.

— A to czyje? — spytał Kalinowski.

— Moje! — odparł Aleksander.

— Chyba malowane. Pan ma szczęście i oko. Ależ po co je pan tu sprowadzał. Wstąpi pan na chwilę do nas, a potem pana odwieziemy!

Aleksander się zawahał.

— No, no, bez narowów! — wtrącił Lassota. — Chodź pan, wypalimy cygaro i ogrzejemy kości.

Pociągnął go i weszli do pałacu.

Kalinowski wprowadził ich do swego gabinetu, podał cygara, zadzwonił o przekąskę.

— Odżyłem, gdy mnie pan co do „Komorana" uspokoił. Widział pan jogo świadectwo.

— Winszuję. Będziemy mieli tego na godzinę — zawołał Lassota, ręce łamiąc. — A ja chciałem pogadać po ludzku. Jakże wygląda pani Żarska? Mówił pan z nią? Nie prawda, że śliczna?

— Byłem w kantorze w interesie plantacji Mniszewskiej. Pani weszła, wołając, że się nudzi sama w domu. Chciałem tedy odejść, ale mnie zatrzymała, kazała mężowi mnie przedstawić i po pół godzinie już więcej wiedziała o mnie, niż ja sam. Pomyślałem, że stworzona na spowiednika lub na sędziego śledczego.

— Był pan u nich w domu?

— Nie. Nie dla mnie takie stosunki.

— A jakież pan uprawia, jeśli wolno spytać.

— Żadnych. Ja wszędzie i zawsze jestem, jak Robinson. Nie mogę bywać tam, gdziebym chciał, a gdziebym mógł, tam nie chcę.

Lokaj wszedł i wywołał Kalinowskiego do macochy. Gdy zostali sami, Lassota rzekł:

— Nie trzeba przesadzać. Jeśli panu radzi, nie wypada się boczyć. W ten sposób nigdzie pan nie dojdzie.

— Może być, ale też i nie zstąpię we własnej godności.

Kalinowski wrócił i rzekł:

— Matka moja prosi pana do siebie.

Aleksander skoczył i poczerwieniał.

— Ależ ja jestem nie ubrany! — wyjąkał.

— Matka wie, jakem pana porwał, ale ma interes i prosi.

Trzeba było iść, pomimo krótkiej kurtki i butów.

Po chwili znalazł się w salonie, gdzie pani Kalinowska rozmawiała z proboszczem.

Przedstawiony — pocałował jej rękę, przywitał księdza i już wiedział, jaki jest interes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Biskowice pod Samborem 3 maja. *(Budowa kościoła).* Wieś polska Biskowice jest o 3 kilometry od Sambora oddaloną. Liczy ona 2.000 dusz obrz. rzymsko katol., a mimo tego nie posiada własnego kościoła; należy do parafji samborskiej. Można więc sobie wyobrazić, z jakiemi trudnościami połączonem jest zaspokajanie potrzeb religijnych Biskowiczan. Zdarzyć się może, że zanim do umierającego przybędzie ksiądz ze św. Sakramentami, tenże umrze. W mrozy 20 stop. zmuszeni są Biskowiczanie wieść dziecko w celu ochrzczenia do Sambora. Naukę religji udziela ksiądz ze Sambora.

Od lat kilku nurtowała już myśl budowy kościoła, zwłaszcza, że Rusini (kilkanaście rodzin) posiadają własną cerkiew. Sprawa ta jest piekącą, któż bowiem może zaręczyć, czy Biskowiczanie zniechęceni ciągłemi prośbami o pozwolenie budowy kościoła, nie przejdą na obrządek grecko katolicki. W tych dniach wniesiono prośbę o pozwolenie zbierania składek, którą podpisali Biskowiczanie. Myśli tej, którą poruszył katecheta szkół wydziałowych ks. Biela, z naszej strony przyklasnąć możemy. *Samborsanin.*

Zaprzeczenie Siemiradzkiego.

Niedawno podaliśmy wiadomość o rozmowie wielkiego malarza naszego, Henryka Siemiradzkiego, z korespondentem gazety *Odesskij Listok.* Siemiradzki miał się odezwać z naganą o Wallenrodzie i wyrazić żal, iż poemat taki istnieje w literaturze polskiej. Sprawę tę wyjaśnia korespondent *Kraju* dr. Alfred Wysocki, który pisze: Spotkałem się przypadkowo z H. Siemiradzkim.

— Jakże się cieszę, że pana widzę — zawołał p. S., zatrzymując mnie na ulicy — chciałem bowiem opowiedzieć panu, jaka mnie przykrość spotkała i to znowu ze strony... dziennikarzy. Przed dwoma czy trzema miesiącami zwiedzał moją pracownię jeden z młodych dziennikarzy rosyjskich. W Warszawie odsłonięto niedawno pomnik Mickiewicza. Pokazało się, że ów pan zna dosyć dobrze literaturę polską. Mówiliśmy o Sienkiewiczu, o Orzeszkowej, w końcu o „Panu Tadeuszu." „Pan Tadeusz" — powiedziałem — należy do ulubionych i najczęściej przezemnie czytanych arcydzieł literatury naszej. Z tej epopei, z której słusznie możemy być dumni, przebija olbrzymi, wszechtwórczy talent Miekiewicza.

— A „Dziady?" — zapytał mój interlokutor...

— „Dziady" są trochę niejednolite; czytelnik, porwany potęgą natchnienia wieszcza, szuka mimowoli dalszego ciągu tych myśli wielkich, wzniosłych, mistycznych — i nie znajduje ich... Nikt mnie jednak o to nie posądzi — mówiłem dalej — abym w „Dziadach" nie cenił i nie uznawał tych zalet, które je na równi z „Faustem" stawiają... „Pana Tadeusza" rozumiem i uwielbiam, bo w nim jest wszystko to, co mnie, jako artystę, porwać i zająć może — „Dziady" zaś nie zaspakajają mnie w tym stopniu, co „Pan Tadeusz"... Wypowiedziałem to zdanie zupełnie śmiało, bo nie obniża ono wysokiej wartości literackiej „Dziadów" — spotykałem je również nieraz u najwybitniejszych estetyków i krytyków polskich. Nie przypuszczałem także, że zostanie ono przekręcone, wypaczone i... ogłoszone drukiem. Pomijając już kwestję delikatności i dobrego wychowania, boć przecież mnie wypadało o tem uprzedzić, oburza mnie to tendencyjnie fałszywe przedstawienie mych osobistych zapatrywań, które wypowiedziane przez dziennikarza rosyjskiego, naraża mię na niezawinione z mej strony zarzuty...

Mówiąc o „Konradzie Wallenrodzie", powtórzyłem znów nietylko moje, lecz i wielu innych zdanie, że przewodnia idea tegoż utworu dała nieprzyjaciołom naszym sposobność do nabrania fałszywego mniemania o nas, jako jednostkach i o naszych politycznych tendencjach... nie użyłem zaś nigdy słów zacytowanych przez autora korespondencji do *Odesk. Listka* (przedrukowanych przez *Now. Wremia*), „jakoby lepiej było dla Mickiewicza, gdyby „Konrada Wallenroda" nigdy nie napisał."

Jeden z moich przyjaciół przysłał mi ów wycinek z *Odesk. Listka.* -- Zrozumie pan — rzekł H. Siemiradzki, zwracając się do mnie — jaką mi to przykrość sprawiło. W toku rozmowy padnie nieraz słowo lub zdanie, które interpretować można do woli...

Rozmowę moją z H. Siemiradzkim powtórzyłem prawie dosłownie. W ten sposób wynagrodzi się chciał częściowo krzywdę, jaką młodociany korespondent *Odes. Listka* naszemu zasłużonemu artyście wyrządził.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 6 maja.

Teatr hr. Skarbka: „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny i „Paryżanka", komedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (6): Jana w Oleju. Wschód słońca o godzinie 4 minut 40, zachód o godzinie 7 minut 14.

Telefon między Bielskiem a Wiedniem był wczoraj zepsuty, skutkiem czego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Obchód 100-go jubileuszu urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, urządzony we Lwowie staraniem połączonych towarzystw kobiecych, rozpoczął się wczoraj uroczystem nabożeństwem żałobnem, odprawionem za duszę tej, która stworzyła u nas pedagogię, opartą na zasadach szczerze etycznych i patrjotycznych. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 9 rano. Celebrował je w asystencji licznego duchowieństwa ks. arcybiskup Hryniewicki. Kościół cały zapełniony był publicznością, wśród której przeważały panie. Mnóstwo też było dzieci szkolnych. Konwikty pań Bielskiej, Niedziałkowskiej i Strzałkowskiej jawiły się w komplecie. Wśród obecnych zauważyliśmy również prez. Małachowskiego i wiceprez. Michalskiego. Prześliczne wypowiedział kazanie ks. kan. Teodorowicz. Kreśląc żywot Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, kaznodzieja wymownemi słowy podkreślał wszystkie te cnoty i przymioty, któremi jej życie jaśniało. Świetlanym ono dla Polek zawsze pozostanie — mówił ks. Teodorowicz — wzorem, ku któremu zawsze one dążyć winne, jeśli im zbawienie Ojczyzny i dobro rodzin na sercu leży. Po odprawionem nabożeństwie nastąpiło uroczyste poświęcenie tablicy pamiątkowej, wmurowanej zaraz po stronie prawej od drzwi wchodowych w tem miejscu, gdzie dawziej stał posążek Matki Boskiej z Lourdes. Na tle czarnego marmuru widnieją wyryte złoconemi literami następujące słowa: Pamięci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej wdzięczne Polki — 1798—1898. Dzieci i matki zmówcie Zdrowaś Marjo za jej duszę.

Misje. Z końcem kwietnia odbyła się misja w Jeziernej obok Tarnopola. Jestto jedna z największych wsi powiatu Złoczowskiego, licząca przeszło 3000 mieszkańców. Proboszczem rz.-kat. jest tam kanonik honorowy ks Gątkiewicz, kapłan pełen poświęcenia i żarliwości religijnej i dzięki jemu właśnie odbyła się kilkudniowa misja, którą prowadzili OO. Jezuici ze Stanisławowa: ks. Szom i Pleskacz, przy pomocy okolicznego duchowieństwa. Lud i obywatelstwo okoliczne garnęło się tłumami, słuchając z przejęciem się i skupieniem słowa Bożego. Skutki takich misyj, szczególnie co do podniesienia trzeźwości, są widoczne już dzisiaj, to też serdeczna wdzięczność należy się ks. kan. Gątkiewiczowi, który nie szczędził ani czasu, ani trudów, ani kosztów, ażeby misję tę urządzić. Notatką naszą dajemy wyraz wdzięczności całej gminy i okolicy, które nadesłały nam pismo opatrzone setką podpisów włościan i obywatelstwa.

Upadłości. „Związek wierzycieli" ogłasza upadłość: Anny Eintracht, kupcowej w Krakowie; Henryka Rosenfelda, handlarza wyrobów rękodzielniczych tamże; Barucha Berchina handlarza sukna tamże; Leona Meyera i Mojżesza Arzta, firmy handlowej w Jarosławiu.

Kolej z Chabówki do Zakopanego ma być otwartą już 1 września b. r.

Z miasta. W sprzeczce szynkownej został pobity wczoraj w nocy Mikołaj Czernik i otrzymał parę ciężkich ran na głowie; oblany krwią w stanie niezbyt trzeźwym zgłosił się około 1 godziny po północy na stację ratunkową prosząc o zaopatrzenie.

W żaden sposób znieść się nie mogły dwie naprzeciwko siebie mieszkające przy ul. Zamkowej sąsiadki, Anna Kowalik i Wojciechowa Ciwun. Wczoraj przyszło między dwiema antagonistkami do morderczego spotkania, którego koniec był wielce fatalny dla Anny Kowalik. Okrytą bowiem ranami, sińcami i guzami odwieźć musiano na stację ratunkową, celem zaopatrzenia ciosów, które w owem spotkaniu otrzymała.

Dramatycznie rozrzewniająca scena rozegrała się wczoraj na inspekcji policyjnej. Przyniósł tam jakiś wyrostek, podający się za lampiarza teatralnego, małego pieska ratlera z zamiarem „zdeponowania go", jako przedmiotu znalezionego. W godzinę potem zjawiają się na inspekcji dwie, bardzo elegancko i z szykiem ubrane panie i na widok pieska rzucają się ku niemu z radosnym okrzykiem „Beppuś!... Gdzieżeś ty tak długo był?!.." Każda przybyła stara się pieska unieść swemi rączkami i przygarnąć do siebie, więc też „Beppuś" w ten sposób rozrywany stanął jak flzyk, nie wiedząc co począć. Nie w mniejszym kłopocie był również komisarz dyżurny, gdyż obie panie przyznawały się do „beppa" i każda chciała go zabrać ze sobą, beppuś zaś wymownie milczał, nie „inklinując" zbytnio ani ku jednej ani ku drugiej stronie i nie wzruszając się zbytnio ani pieszczotami ani słodkiemi słowy strony jednej lub drugiej. Ostatecznie skończyło się na tem, iż „beppa" wypuszczono z policyjnego terytorjum, a jak się owe dwie panie ostatecznie co do praw swej własności pogodziły, o tem historja uporczywie milczy.

Posiedzenie komitetu dla „Bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach" odbędzie się dnia 6 maja o godz. 6 wieczorem w sali V uniwersytetu lwowskiego.

Piorun w kościele. Z Glonowa piszą do warszawskiego *Słowa*: W niedzielę w Imbramowicach w gub. kieleckiej uderzył piorun w kościół parafialny w pół godziny po wyjściu pobożnych. W kościele pozostały dwie kobiety w ławce. Kiedy odzyskały przytomność mówiły, że widziały straszny ogień. Szkody znaczne, ołtarze boczne, ambona itp. poszarpane, dach uszkodzony.

Mróz panował na Węgrzech dnia 2 maja w komitatach: Somogya, Nitra i Weissenburg. Kwitnące właśnie drzewa ucierpiały wielce.

Imię Loubeta. W pewnem towarzystwie angielskiem zastanawiano się nad kwestją, dlaczego mówiąc o poprzednikach Loubeta, wymieniano nie tylko nazwisko, ale i imię, podczas gdy u Loubeta poprzestaje się na nazwisku. Mawiano Jules Grévy, Sadi Carnot, Casimir Perier, Felix Faure, Loubeta zaś zowią Loubetem, tout court. Ktoś zauważył żartobliwie, że tłómaczy się to tem, iż Loubet nie posiada wcale imienia chrzestnego. I w samej rzeczy nikt z obecnych nie mógł przytoczyć imienia Loubeta. Tylko pewna młoda panienka odezwała się żywo: O, przepraszam, Loubet ma imię, jak każdy inny i wiem nawet, jak mu na imię, gdyż często je w gazetach czytałam: Conspnez!

Wilhelm II. — Francuzem. W tych dniach odkrył jeden z dzienników paryskich, „Le Journal", że Wilhelm II. jest francuskiego pochodzenia. Wśród protestantów francuskich, którzy wyemigrowali do Niemiec, znajdował się pewien szlachcic z Poitu. Aleksander Desmiers, pan na Olbreuse. Córka jego, Eleonora, panna o niezwykłej piękności i wielkich zaletach serca, wyszła za księcia hanowerskiego, córka jej zaś poślubiła w r. 1682 kuzyna swego, drugiego elektora hanowerskiego, który został królem angielskim. Z małżeństwa tego urodził się Jerzy August, którego córka wyszła za Fryderyka Wilhelma I-go. Na podstawie tego drzewa genealogicznego, za którego autentyczność nie ręczymy, pisano w tych dniach dużo o „ubogiej krewnej" cesarza Wilhelma, która zmarła w azylu na rue St Médard. Była to niejaka panna de Lechenau, pochodząca z rodziny Desmiers d'Olbreuse.

Odkryto nawet portret protoplastki cesarza Wilhelma, Eleonory Desmiers; jest on obecnie w posiadaniu pani Bangier Sainte Pozenne, a znany powieściopisarz Theuriet, znający portret ten, poświadcza, że ma on niepospolitą wartość artystyczną.

Katastrofa w Urirlu. Niezwykła a bardzo poważna w skutkach katastrofa dotknęła wojsko francuskie, stojące załogą w Algierze. Do Urirlu, miejscowości, położonej w okolicach El Golea, przybył patrol miesięczny, dążący z El Golea do Laguat. O godz. 5 po południu zaczął padać drobny deszcz, na widnokręgu zaś gromadziły się chmury, zwiastujące zbliżającą się burzę. O godz. 8 wieczorem, gdy żołnierze oddziału udali się na spoczynek, nagle rozległo się wołanie placówek: „Baczność! Do broni! Woda! Woda!" Jeden z poruczników, który świeżo powrócił z obchodu placówek i nie miał jeszcze czasu rozebrać się, wypadł z namiotu i szybkiem zaalarmowaniem żołnierzy ocalił życie wielu ludzi. Woda rzeczywiście nadpływała z szybkością ogromną, a po paru minutach zalała przestrzeń 800 metrów na wysokość człowieka. Konie, rwące się na uździenicach i wyrywające paliki namiotów, powiększały grozę położenia. Prąd wody przewracał i unosił ludzi. Sześciu ludzi, pomiędzy innymi, syn francuskiego jenerała Ladmiraux. postradało życie. Zwłoki ich znaleziono dopiero nazajutrz o parę kilometrów od obozu. Przyczyną wypadku było podmycie tamy, odgradzającej wielkie zbiorniki wody, utworzone przez rzekę, od pól, należących do osady Urirlu.

Dla polskiej szkoły w Białej. Podczas ostatniej sesji sejmowej pos. Pilat i Rayski zebrali byli na rzecz polskiej szkoły w Białej 833 zł. Sumę tę przekazał pos. Pilat filji Banku krajowego w Krakowie, celem wypłacania z niej kwot częściowych na potrzeby szkoły w Białej, na podstawie asygnat prezesa Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie.

Defraudacja. W roku zeszłym zginęła z kasy solnej wydziału krajowego w sposób tajemniczy kwota 10.000 zł. w gotówce. Kasjer prowadzący kasę solną, Włodzimierz Buynowski, został zawieszony w urzędowaniu, następnie uwięziony, a wreszcie wypuszczony za kaucją na wolną stopę. W sprawie tej, jak się dowiadujemy, został już wygotowany akt oskarżenia, który stał się prawomocnym.

Prokuratorja państwa oskarża Włodzimierza Buynowskiego o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Rozprawa przed sądem przysięgłych naznaczoną już została na dzień 24 maja b. r. o godz. 9 rano.

Pogłoska, dotychczas niesprawdzona, krąży po Lwowie, że mianowicie Krattera przytrzymano w Nowym Jorku. Zgłosił się się on po swój depozyt w jednym z tamtejszych banków. Depozytu mu nie wydano i postawiono go pod nadzorem policji. Podobno Kratter wpadł w pułapkę, nastawioną na niego przez adwokata Lorię, który swojego czasu uciekł był z Wiednia. Loria miał go sam przyprowadzić do banku i oddać w ręce policji.

Pogrzeb ś. p. Józefa hr. Baworowskiego, który tragiczną śmiercią zginął podczas wyścigów konnych w Alag na Węgrzech, odbędzie się w Koltowie w sobotę, dnia 6 bm. o godz. 11 przed południem.

Męczenie i znęcanie się nad dzieckiem. Wskutek zarządzenia policji w Brigittenau, przesłuchiwano tam wczoraj przed sądem Karolinę Samek, żonę czeladnika szewskiego, oskarżoną o znęcanie się nad własnem dzieckiem bez żadnego powodu. Przesłuchano liczny szereg świadków, którzy zgodnie zeznali, iż Samek formalnie pastwiła się nad swem ośmioletniem dzieckiem, katując je nieraz całemi dniami. Lekarz sądowy, oglądnąwszy niewinną ofiarę zapalczywości matki, skonstatował mnóstwo ran tłuczonych na całem ciele, zadanych kułakami matki. Jeden świadek zeznał, iż raz dziecko zostało ukarane za to, iż na pytanie, ile jest dwa razy dwa, odpowiedziało: cztery. Srogą matkę ukarano kilkumiesięcznym aresztem.

Zamach na pociąg pospieszny. Z Gracu donoszą, iż pociąg pospieszny, pędzący z Wiednia w kierunku do Trjestu, został przed stacją Spielfeld obrzucony kamieniami, zaś za Leibnitz wymierzono nawet na pociąg strzał z karabinu, który ugodził w jeden z sypialnych wagonów. Mnóstwo szyb w wagonach zostało kamieniami wybitych. Wypadku zranienia kogoś nie było żadnego. Śledztwo w tej sprawie w toku.

Wyścigi oficerskie. W poniedziałek 23 z. m. odbyły się w Rzeszowie wyścigi tamtejszej wojskowej brygady. Przebieg ich był następujący: Bieg pierwszy — odległość 3000 m. — Trzy nagrody honorowe: pierwszy przybył por. Kubin, drugi por. Obauer, trzeci por. Hull. Bieg myśliwski koni służbowych — odległość 4000 m. — 4 nagrody: pierwszą wziął por. Hull, drugą por. hr. Ehrbach, trzecią por. Kubin, czwartą por. Obauer. Bieg trzeci — odległość 3000 m. — 4 nagrody honorowe: pierwszy przybył por. Obauer, drugi por. hr. Ehrbach, trzeci por. Hull, czwarty por. Kubin. Bieg czwarty — odległość 4.000 m. — Trzy nagrody honorowe: pierwszy por. Fr. Kubin, drugi por. H. Kubin, trzeci nadpor. Grzybowski. Wyścigom sprzyjała piękna pogoda.

Kronika brukowa. Wielce rozsrożył się wczoraj stróż bankiera Jonasza, Piotr Maliszewski, który nie mogąc przyjść do porozumienia się z swym chlebodawcą, wpadł przedpołudniem do jego kantoru, grożąc wybiciem wszystkich szyb. Wielki jego zapał wojenny musiała dopiero łagodzić policja.

Ajentowi Przestrzelskiemu udało się wyśledzić i aresztować sprawcę kradzieży, dokonanej u p. K. Neuhauserowej, w osobie Władysława Rojeka. Rojek ten przyszedł do p. N., ofiarując swe usługi jako stolarz Reparując meble, zabrał różnych kosztowności na kwotę 90 zł. i umknął z nimi. Wczoraj przychwycony poszedł pod klucz.

Wczoraj przedpołudniem spłoszyły się na ul. Halickiej konie wiśniaka Szetemechy, szerząc wokoło przestrach i grozę. Ucierpiała na tem Cela Tattelbaum, która potrącona dyszlem upadła na chodnik, poniósłszy lekkie uszkodzenie cielesne, a co gorsza uszkodzenia swej garderoby, które polikwidowała na policji w wysokości 3 zł. 50 ct.

Wdawszy się w sprzeczkę z obdartusami na placu Krakowskim, Jan Geschöpf, zarobnik, otrzymał od jednego z nich niebezpieczne pchnięcie scyzorykiem w ramię, które opatrzyło pogotowie.

Za poczwórne przestępstwo zamknięty został wczoraj niejaki Paweł Boczok. Dopuścił się on obrazy majestatu, publicznej obrazy religji, czynnego znieważenia bliźniego i obrazy warty. Zdaje się, że jest to dość, jak na jedną osobę. Na usprawiedliwienie Boczuka skonstatować należy, iż był mocno zamroczony. Rozdrażniony przez współtowarzyszy w szynku przy ul. Zielnej l. 56, począł wykrzykiwać na cesarza, potem na religję. Prowadzony za to przez stójkowego na policję, w drodze znalazł jeszcze dość czasu, aby uderzyć w twarz przechodzącą ul. Zieloną panią H. K., żonę fryzjera a zgromiony przez stójkowego, obsypał go za to gradem obelg i przezwisk.

Zjawienie się „cudownego obrazu" narobiło znowu sporo hałasu w Wiedniu. Rzecz dziwna, że tym razem obraz ów pojawił się — w sęku. Ubogi stolarz na jednem z przedmieść wiedeńskich heblował deskę jodłową, gdy nagle spostrzegł na powierzchni sęka, iż jego kręgi ułożone są tak, jakby tworzyły dwa malutkie obrazki, z których jeden przedstawiał wizerunek Matki Boskiej, drugi — Pana Jezusa. Naturalnie, że w tem „objawieniu" była tylko bujna wyobraźnia poczciwego stolarza, to jednak nie przeszkodziło mu zaalarmować natychmiast sąsiadów i... zafundować sobie tackę dla zbierania datków. Zabobonna ludność przedmiejska pochwyciła w lot wiadomość o „cudownym obrazie" i do mieszkania szczęśliwego stolarza ciągnęły od rana do nocy tłumy pobożnych dla oglądania nadzwyczajnego zjawiska.

Wnet jednak wdała się policja i wydelegowała komisarza dla zbadania sprawy. Kumoszki, widząc eleganckiego pana, naradzającego się o czemś tajemniczo ze stolarzem, były święcie przekonane, że jestto bogaty baron, który pragnie od niego „cudowny obraz" odkupić — gdy jednak wyszło na jaw, że to komisarz policji, że obrazowi grozi konfiskata, ogarnęło je takie rozdrażnienie, że trzeba było wezwać pomocy żołnierzy.

W tłumie wybuchł fanatyzm. Krzyczano na komisarza: „Pokaż pan orzełka! Pan nie jesteś komisarzem policji! Policja nie zabiera Matki Boskiej!" Jakaś dziewczyna wołała: „Bóg was ukarze za to!" Dał się słyszeć nawet płacz. W rezultacie rzekomy obraz zabrano z domu stolarza.

Straszna zbrodnia. Z Wiednia telegrafują nam: Przed paru dniami zniklr z domu 10 letnia córeczka wdowy po kelnerze, zamieszkałej w Ottakring przy Bayergasse. Matka zawiadomiła o tem policję, która jednak na razie nie mogła wykryć miejsca pobytu dziecka. Nagle dziś rano znaleziono przypadkowo dziewczynkę w piwnicy domu, gdzie mieszkała, nieżywą. Dziecko miało na szyi znaki uduszenia. Po ścisłem badaniu przekonano się nadto, że dziecko padło ofiarą ohydnej zbrodni. Zarządzono jak najdalej idące śledztwo. W południe aresztowany został stolarz Kopetzky, którego o ten niecny czyn podejrzywają. Kopetzky wszakże dotąd wszystkiemu przeczy. Dalsze dochodzenia w toku

Eksplodujące cygaro. W Wiedniu rewident kolejowy p. Sedele kupił w jednej z trafik portoriko, które, gdy je palił, eksplodowało, opaliło mu wąsy i skaleczyło lekko górną wargę. Zawiadomiona policja zabrała z owej trafiki wszystkie cygara portorika i zrobiła o całym fakcie doniesienie do zarządu tytoniowego, który przeprowadza w tej sprawie energiczne śledztwo. Charakterystycznym jest ten fakt, iż w ostatnich czasach wypadki z eksplodującymi cygarami i papierosami zdarzają się bardzo często.

Z Bozen donoszą, iż w środę odłam skały, urwawszy się z góry, zasypał drogę pod Sopravilla i zgruchotał dom braci Visintainerów. Z pod gruzów zawalonego domu wydobyto obu braci i ich służącego nieżywych.

Nowa kara. Zaledwie dawny redaktor odpowiedzialny, wychodzącej w Poznaniu „Pracy", p. Lipiński, zdążył odbyć siedmiomiesięczne więzienie, — a na wniosek prokuratorji już wytoczoną mu została nowa sprawa, której początek sięga sierpnia zeszłego roku, tak, iż uzasadnionem było pytanie, czy sprawa nie uległa już przedawnieniu. Chodziło o wiersz „Do młodzieży", za umieszczenie którego w kalendarzu „Gońca Wielkopolskiego" zapłaciła już swego czasu 500 mk. pani prof. Rzepecka. Termin przeciwko redaktorowi „Pracy" odbył się 1 maja. Oskarżony bronił się sam. Sąd skazał go na trzy miesiące więzienia. Dodać należy, że obecnie już odsiadnje jeden z redaktorów odpowiedzialnych „Pracy" karę czteromiesięczną.

Otrucie. W Królewcu w koszarach pionierów zachorowało po spożyciu konserw na obiad kilkunastu żołnierzy. Trzech jest chorych niebezpiecznie, jeden umarł. Prawdopodobnie konserwy były zepsute. Władza wojskowa wytoczyła śledztwo.

Ekscentryczny profesor. Jozue Carducci słynny poeta włoski, profesor literatury włoskiej w Bolonji, jest jednym z najekscentryczniejszych profesorów, o jakich wspominają kroniki wszechnic. Carducci, jak sam powiada, „nienawidzi żywych i umarłych", a nienawiści tej stara się dawać wyraz na każdym kroku. Oto np. jak zaczął profesor ów ostatnie półrocze wykładów. Na sali zgromadziło się mnóstwo słuchaczów, między innymi oficerowie i damy. Zaledwie wszedł, zawołał gniewnie Carducci, miętosząc nerwowo brodę: „Dobrze się zaczyna! Widzę tu wielu ludzi, którzy nic nie mają wspólnego z moimi wykładami, a nawet kobiety! Co rok powtarza się to samo! Panie i panowie przychodzicie, aby mnie oglądać, a przecież nie jestem ani baletnicą, ani nawet przystojnym golowąsem. No, moi panowie, dalej! Teraz, gdyście mnie już obejrzeli, daję wam pięć minut czasu: kto przyszedł na gapia, niech sobie idzie, kto zaś chce się uczyć, niech zostanie!" Usiadł i czekał, ale czekał napróżno, bo nikt nie wyszedł. Kiedyś znów przyszedł Carducci do audytorjum w srogą zadymkę śnieżną. Śnieg walił w okna i zaciemniał światło dzienne. Poeta stanął na katedrze i zaczął mówić: „Petrarca... Petrarca... Petrarca... Moi Panowie, kto w taki czas ma odwagę mówić o sonetach Petrarki, tego mam za ostatniego kpa." To rzekłszy, zeszedł z katedry i udał się najspokojniej do domu, wyrzekłszy z całej prelekcji jedno jedyne słowo początkowe: „Petrarca..."

Przy najmie mieszkania.

— Czy jest stajnia?

— Nie. A po co?

— Żeby umieścić w niej osła, którybyby dał za ten lokal 1000 zł.!

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Kongregacje Marjańskie** powiadamiają swych członków, że nabożeństwa majowe odbywać się będą w kaplicy OO. Jezuitów każdej niedzieli i święta o godzinie 8 rano. Zwykłe nabożeństwa podług kalendarzyka.

„Iris". Zeszyt majowy tego pisma, wydawanego przez tutejsze Koło literacko-artystyczne, opuścił już prasy drukarskie. Kartę tytułową wydawnictwa zdobi mało znany portret Juljusza Słowackiego, któremu też artykuł wstępny poświęca dr. Bronisław Gubrynowicz. Niemniej aktualną jest notatka pióra p. Wiktorji Niedziałkowskiej, poświęcona ś p. Klementynie Hoffmanowej. Na szczegółową wzmiankę zasłużyła nie mniej rozprawka profesora Twardowskiego, „Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie?" W dziale illustracyjnym spotykamy reprodukcje dzieł Styki „Przysięgi Widolda" i „Jenerała Bema" tudzież podobizny: Hoffmanowej, Marconiego, Rulikowskiej i Gabrjeli Śnieżko-Zapolskiej.

* **Wieczorniec** ku uczczeniu konstytucji 3 maja urządza dnia 7 maja Towarz. gimnastyczne „Sokół" w Kałuszu.

* **Wycieczka cyklistów.** We czwartek dnia 2 maja odbędzie się inauguracyjna wycieczka do Gródka, połączona z 3 klm. wyścigiem nowicjuszów. Dla zwycięzców przeznaczono 2 względnie 3 nagrody honorowe. Zgłoszenia w Zimnej-Wodzie.

W Gródku nastąpi rej kolarzy, którego próba odbędzie się 6 maja o godzinie 8 wieczorem w sali „Sokoła".

Wyjazd ze Lwowa o godzinie 2 popołudniu z gmachu „Sokoła.

* **Przedstawienie amatorskie.** Katolickie stowarzyszenie „Jedność i Przyjaźń" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 7 b. m. we własnym lokalu ulica Piesza l. 1 na dochód Stow. chrześcijańskich pracownic „Równość" przedstawienie amatorskie, które poprzedzi odczyt dr. Br. Dębińskiego „O konstytucji 3 maja". Odegrane będą: „Dziesiąty pawilon cytadeli warszawskiej" dramat w 1 akcie A. G. Grottgera i „Rusin i Krakowianka" obraz ludowy ze śpiewami p. L. Natorskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na rzecz akademików wypędzonych z Warszawy, złożono w naszej administracji za pośrednictwem p. M. Janika prof. gimn. polskiego w Cieszynie 9 zł., a mianowicie pp.: P. A. Sikora 1 zł., Hier. Zaleski 50 ct., St. Szczepański, W. Hardyń, N. N., M. J., Ed. Hankus, A. Zajchowski, ks. J. Londzin, J. Sykała, po 50 ct., A. Kasprzak 1 zł., A. Macura, J. Zientek, J. Heczka po 50 ct.

Gal. Bank kredytowy.

W środę odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie, na którem znany układ z gal. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, przez radę zawiadowczą tego Banku już przyjęty, zosał również w całej osnowie zaakceptowany. Zasadą główną tego układu jest przejęcie passywów gal. Banku kredyt. przez gal. Bank dla handlu i przemysłu, ku czemu odpowiednia gwarancja przez rodzinę książąt Sapiehów i Sanguszków do wysokości 2,500.000 zł. dostarczoną została. Na podstawie tej gwarancji przysługuje rodzinie ks. Sapiehów prawo prezentowania 3 członków rady zawiadowczej gal. Banku dla handlu i przemysłu. Kooptowanie ich nastąpi w dniach najbliższych, poczem się zbierze tak wzmocniona rada, celem ukonstytuowania i zorganizowania lwowskiej filji Banku. Celem sfinalizowania zawartego układu, utworzoną będzie filja Banku dla handlu i przemysłu we Lwowie, co już rada zawiadowcza tego Banku postanowiła. Otwarcie filji lwowskiej nastapi około 20 b. m.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 maja.

Pomimo „majowego" chłodu i deszczu, czuć już w powietrzu kanikułę, bo zaledwie komplet zebrał się na wczorajszem posiedzeniu. Przed właściwym porządkiem dziennym, zaprosił prezydent radę na dzisiejszy obchód uroczysty 100-nej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, urządzić się mający staraniem połączonych towarzystw kobiecych. Następnie rozwinęła się długa dyskusja nad wnioskiem referowanym przez dra Goldmana, a dotyczącym nazwania jednej z ulic Lwowa imieniem Hofmanowej. Uchwalono w zasadzie.

W sprawie budowy gmachu sukursalnego dla teatru nowego na placu Solskich, powzięto uchwałę drugą.

Sprawy artystycznego kierownictwa w nowym teatrze, tudzież kolci Lwów-Winniki, spadły z porządku dziennego, bowiem radny p. Marjański, referent, od tygodnia jest niedysponowany.

Dla budowy drogi do Brzuchowic uchwalono dać niektóre kawałki gruntu miejskiego, dać kamień i wydelegować ze swej strony do komitetu budowy wiceprezydenta p. Michalskiego.

Druga uchwała zapadła w sprawie budowy kanału w ulicy Kurkowej i przełożenia młynówki przy ulicy Pełczyńskiej, tudzież przyznanie dalszego kredytu na budowę wodociągów.

Rekonstrukcja schodów przy kościele św. Antoniego na ulicy Łyczakowskiej, wywołała dość długą dyskusję. Komisja wnosi przerobienie tych schodów kosztem 6489 złr. 74 ct. w zamian za odstąpienie kawałka gruntu do linji regulacyjnej. Przemawiali przeciw pp. Kowalczuk (ze względów estetycznych) i p. Walichiewicz, tudzież rektor, dr. Piętak, obawiając się, czy rząd zechce taką zamianę potwierdzić, jak to już nieraz bywały wypadki. Uchwalono w myśl wniosków komisji z poprawką dr. Piętaka, aby przed rozpoczęciem budowy, zapytać władze kompetentne o przyzwolenie.

Sprawę uzupełnienia komisji wodociągowej odroczono do ukonstytuowania się nowej rady.

Załatwiono dalej sprawę budowy kanału w ulicy Rzeźbiarskiej, tudzież dostawy pieńków porfirowych i żwiru na ulice lwowskie. Uchwalono podzielić tę dostawę między pp. Schmidta i Świdrygiełłę.

Następnie upoważniono komisję, wybraną dla administrowania dochodów niestałych, do wdrożenia rokowań z rządem o wydzierżawienie akcyzy miejskiej na dalsze trzy lata.

Posagi z fundacji Im. arcyksiężnej Gizeli po 150 zł. otrzymały: Anna Adamec, Keler Stefanja i Dublewska Marja.

Na koniec aktywowano fundację dla nowożeńców niejakiego Franka, który w r. 1796 zapisał na ten cel 100 zł. Ponieważ fundusz ten wzrósł obecnie do kwoty 1200 zł., przeto uchwalono powołać do życia fundację, wyznaczając z niej po 2 posagi po 50 zł. rocznie.

Dla braku kompletu zamknął p. prezydent posiedzenie o 9.

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 5 maja

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu Löwenherza. Chociaż w przesłuchaniu go dotychczasowem, wyczerpano zaledwie połowę materjału, przewodniczący pozwolił sędziom przysięgłym i prokuratorowi wypytywać obwinionego co do faktów, poprzednio już omawianych. Z tego przesłuchania notujemy tylko dwa aforyzmy kupieckie, wypowiedziane przez oskarżonego, a mianowicie: „cierpliwość jest największą zaletą bankiera", dlatego oskarżony wciąż czekał na nowe konjuktury i „nieszczęście przychodzi do człowieka, a nie człowiek do nieszczęścia" t. zn., że oskarżony nie szukał złych interesów naumyślnie po to, aby mieć gdzie zaprzepaścić pieniądze.

Dalszy ciąg rozpawy dzisiaj o godz. 9 rano.

Dziś rano wypytywali osk. Löwenherza w dalszym ciągu prokurator i adwokaci. Zastępca jednej strony poskodowanej dr. Tenner, stawiając pytania co do młyna nowogrobelskiego, wyraził podejrzenie, że Löwenherz nie stracił w tym młynie tyle pieniędzy, jak to przedstawia. Na to Löwenherz żachnął się i oświadczył, że na pytania tego adwokata odpowiadać nie będzie, wskutek czego musiał przewodniczący być pośrednikiem między oskarżonym, a drem Tennerem.

Na zapytania obrońcy dra Greka wyjaśniał oskarżony, że kwoty 10.000 zł., którą corocznie pobierał na własne potrzeby, nie używał na wspaniałe i wystawne życie, lecz łożył ją głównie na wychowanie dzieci i wsparcie ubogich krewnych. Wogóle był zawsze przeciwnikiem zewnętrznej pompy, nie chodził nawet nigdy ubrany „jak kawaler" — (osk. chce powiedzieć: jak elegant), nie urządzał w swym domu wieczorków, przyjęć itp. Zarzut, że pewną część pieniędzy ukrył i trudni się za ich pomocą skrycie arbitrażem między giełdami, jest niesłuszny, gdyż osk. takiego zajęcia nie ma, gdyż nie da się ono nawet wykonywać cichaczem.

Izba sądowa.

Kraków 4 maja.

(*Podpaleni*).

Wczoraj wieczorem zakończyła się rozprawa o zbrodnię podpalenia przeciw 15-letniej Julji Ćwikłówej oraz o współwinę w tej zbrodni przeciw ojcu jej Walentemu Ćwikło. Po ostatecznych wywodach zastępcy prokuratora p. Zabierzowskiego i obrońcy adwokata dra Leopolda Caro, przysięgli zaprzeczyli winę obwinionej 10 głosami, zaś ojca jej 9 głosami i na tej podstawie trybunał wydał wyrok uwalniający.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz pierwszy „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa i po raz drugi „Paryżanka", komedja w 3 aktach Henryka Becque; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Woźnica Henszel", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w poniedziałek po raz pierwszy „Ko iolki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza, tłómaczył Adolf Kiczman.

Z teatru. Jeżeli bohaterka wystawionej wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie 3-aktowej komedji Becque'a pt. „Paryżanka", nie jest wytworem fantazji autora, lecz w istocie wiernym obrazem Paryżanki, to nie dziwimy się, dlaczego Francja dziś w tak opłakanym znajduje się stanie pod względem etycznym, dlaczego w niej była panama, jest sprawa Dreyfusa ze wszystkimi jej epizodami i dlaczego Paryż zwie się nowym Babilonem... Wszak kobieta taka, jak wczorajsza Paryżanka, dzieląca siebie między męża i kochanków, bo jednego jej za mało, bo dłuższy stosunek ją nudzi, musi wpłynąć na obniżenie się poziomu moralności, gdyż jako matka w serca swych dzieci nie może wlać tego, czego sama nie czuje, nie może duszy ich nadać hartu i szlachetności, sama jej nie posiadając.

Wcale nie jesteśmy wdzięczni dyrekcji za to, że zapoznała nas z tą sztuką, tembardziej, że komedja ta nie jest wcale nowością i mogła dalej leżeć spokolnie w bibljotecznym pyle. Jedną chyba okoliczność może przytoczyć dyrekcja naszej sceny na swe usprawiedliwienie, a mianowicie tę, iż wczorajsza sztuka dała wielkie pole do popisu p. Zapolskiej. Znakomita ta artystka stworzyła postać tak pełną wdzięku i życia, tak misternie pomyślaną i subtelnie wyrzeźbioną w każdym szczególe, że ręce mimowoli składały się do oklasku. Po każdym też akcie wywoływano artystkę niezliczone razy, a po pierwszym wręczono jej wspaniały kosz kwiatów. Jedynie też mistrzowska gra p. Zapolskiej trzymała na uwięzi uwagę widzów, gdyż sama sztuka, dość nudna, tego uczyniéby nie zdołała.

Dzielnie sekundowali pani Zapolskiej pp. Fiszer, Hierowski i Kliszewski, oraz p. Rybicka. **

Wieści o Andréem.

Tomsk w kwietniu.

Ludność Syberji, pomimo kilkakrotnych urzędowych zapewnień, że wieści o znalezieniu balonu Andréego były fałszywe, nie przestaje usilnie w to wierzyć, że losy tu a nie gdzieindziej zagnały podróżników szwedzkich. Wiara ta silna i powszechna i spotkać się z nią można nietylko u chłopa ale i wśród inteligencji miejskiej. Złożyła się głównie na to okoliczność, że mieszkańcy tutejsi od dość już dawna znużeni są w wysokim stopniu najrozmaitszemi wieściami o pojawieniu się tam lub ówdzie balonu Andréego. Balon ten przybrał dziś w wyobraźni ludu formy czegoś tajemniczego, rządzonego odmiennemi jakiemiś prawami przyrody, które mu tu właśnie spaść każą. I oto nagle słuch poszedł, że upadł — że znaleziono koło niego nieznanych jakichś ludzi, w dziwnem przebraniu i nieznane jakieś instrumenty. Wszystko to mówi podnieconemu umysłowi, że się skończyła wędrówka napowietrzna i następuje szerokie omawianie rozegranego dramatu. Wszyscy pełni głębokiej wiary; nie wierzą tylko władze, które pomimo usilnych starań nic z Tunguzów wydobyć nie mogą — Tunguzi milczą uparcie. Społeczeństwo syberyjskie podniecone tem bardzo. Naczelnik zachodnio-syberyjskiego okręgu kolejowego, br. Aminow, doniósł telegraficznie br. Nordenskjöldowi, że opowiadanie Lalina zasługuje na wiarę, skutkiem czego przybył do Tomska podróżnik Marten, który dziś już jest w drodze do wierzchołków Pita; grupa inteligencji miejscowej, nie dowierzając śledztwu przeprowadzonemu przez władze miejscowe, organizuje na własną rękę wyprawę na wierzchołki gór. Prasa miejscowa przemyśliwa nad sposobami, przy których pomocy możnaby Tunguzom znowu usta otworzyć; pod wpływem strachu zapomnieli, co i gdzie widzieli, a widzieć coś jednak musieli. Słowem, w wieści o Andréem wierzą wszyscy. Prasa dowodzi, że gdyby balon opadł był tu nawet przed dwoma laty, to podróżnicy powinni byli ocaleć i dziś są niezawodnie przy życiu. Żyjące tu dzikie stworzenia mają żywności poddostatkiem, o pożarciu więc przez nie nie może być mowy. Co zaś do zasp śnieżnych, to te raczej uchronić ich mogły przed śmiercią. Nadzieja, że poszukiwania pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem, jest tak wielka, że nawet uniwersytet w Tomsku wysłał trzech swoich profesorów celem zbadania okolic nad rzekami: Podkamienną, Angarą i Tunguzką. Świat cywilizowany oczekuje z niecierpliwością rozpędzenia mroku, otaczającego losy śmiałych podróżników.

Święto socjalistów polskich.

Z zaboru rosyjskiego donoszą: Najlepiej może powiodło się „święto robotnicze" w Dąbrowie górniczej

Odezwę majową komitetu centralnego partji socjalistycznej rozpowszechniono nad ranem 24 kwietnia we wszystkich fabrykach, kopalniach i siedzibach robotniczych zagłębia: okolice Dąbrowy i Gelenoga, aż po Ząbkowice; sama Dąbrowa, a także Józefów zostały literalnie oblepione odezwami; o Będzinie także nie zapomniano; w fabrykach kieleckich rozchwytano odezwy, zaledwo się pojawiły. Mimoto żandarmi i policjanci spostrzegli się zapóźno i ani jedna osoba nie została aresztowana.

W przeddzień 1 maja żandarmi, policja i kozacy byli w ruchu, pomimo, iż mieli swoje (prawosławne) pierwsze święto Wielkiej nocy. Wieczorem wszędzie jeździły nocne patrole kozackie. Wojsko było w pogotowiu. Robotników, napotykanych późnym wieczorem, rewidowano na ulicy, rozbierano do naga!

Wstęp do święta majowego stanowiła zwyczajem świątecznych górników kanonada, która rozpoczęła się po 12 godzinie w nocy, a punktem kulminacyjnym manifestacji był pochód, który mimo ostrożności ze strony policji powiódł się świetnie o 12 w południe.

Na czele pochodu niesiono chorągiew z napisem: „Niech żyje święto 1 maja"! i „Niech żyje niepodległa Polska"! Śpiewając chórem „Czerwony sztandar" szły tłumy robotników, aż obok Starej Pogoni zatrzymano ich. Tu wzniesiono okrzyk: „Niech żyje wolna, niepodległa republika polska!", potem sztandar zwinięto i schowano, kij, który był specjalnie przyrządzony, rozkręcono na 4 kawałki i w 5 minut pochód się rozproszył.

Nowy proces ks. Stojałowskiego

Kraków 4 maja.

Obwiniony dr. Marek dowodzi w dalszym ciągu swego przeszło dwie godziny trwającego przemówienia, że *Dziennik polski* z pewnością lekkomyślnie nie podniósł zarzutów; może dokumentami nie udowodniono, że ks. Stojałowski układał się z jen. Brokiem, że miał zamiar doprowadzić do schizmy i zabrać Częstochowę, ale to pewna, że takie sprawy nie dadzą się bezpośrednio udowodnić, bo strony układające się, nie wydają sobie kwitów, ani deklaracyj. Ks. Stojałowski korzysta z tego i twierdzi, że mu żadnego dokumentu nie przedłożono i niczego nie udowodniono, tymczasem nie ulega wątpliwości, że dowód pośredni został przeprowadzony. Ks. Stojałowski jest moskalofilem i zgodę polsko-rosyjską propagował w *Warszawskim Dniewniku*, piśmie najbardziej znienawidzonem przez Polaków. Już w roku 1897 głośno mówiono w kołach „stańczykowskich" o memorjale ks. Stojałowskiego do rządu rosyjskiego, a później pokazało się, że ks. Stojałowski ma stosunki z *Warsz. Dniewnikiem.*

Oskarżony oświadcza, że gotów jest prowadzić dowód prawdy na zarzut moskalofilstwa, uczyniony w artykule inkryminowanym. Przypomina fakty i prześladowania społeczeństwa polskiego przez rząd rosyjski.

Gdy już wszyscy rozczarowali się i przestali wierzyć, że nastanie nowa era dla Polaków pod zaborem rosyjskim, jeden ks. Stojałowski ciągle kazał ludowi kochać Moskali, sam się im rzucając w ramiona. Gdyby ks. Stojałowski z przekonania stawał na stanowisku ugodowem, nie możnaby mu z tego tytułu tak ciężkich czynić zarzutów, lecz on szedł za daleko; nie widział żadnych krzywd, jakie nam czyni ciągle Rosja i krzywdy te krył przed oczyma ludu. Kroże porównywał z Cholerzynem, lecz ten ostatni według ks. Stojałowskiego, był stokroć gorszy. W Krożach — według ks. Stoj.— była zwykła bójka karczemna, nic więcej, car zaś wszystkich ułaskawił. Usprawiedliwiał ks. Stojałowski aresztowanie dr. Chmielowskiego, unosił się nad osobą cara Mikołaja, zarzucał Polakom, że nic nie zrobili ze swojej strony w kierunku podania ręki Rosji, a jeśli sympatycznie przyjęli cara w Warszawie, to postępują, jak hoteliści, żądając za to zapłaty. Z całego morza cytat, wziętych z pism ks. Stojawskiego, wykazywał oskarżony agitację oskarżyciela na korzyść Rosji. Jeszcze dalej poszedł ks. Stojałowski, bo pisał do *Warszawskiego Dniewnika*, a tak postępować może chyba tylko z krwi kości Moskal, dla Polaka jest to hańbą.

Usunięcie i zgnębienie katolicyzmu jest zadaniem Rosji, ks. Stojałowski pomagał jej do tego i pragnął stworzyć kościół narodowy. Sam fotografował się z brodą, jak pop prawosławny. W wydanej przez Rosję broszurze o encyklice papieża Leona XIII powołuje się wielokrotnie autor rosyjski na ks. Stojałowskiego, jako na człowieka zupełnie podobnych, jak on, zapatrywań.

W końcu oświadczył obwiniony, iż socjaliści uważają religję katolicką za jedyny środek stawiający tamę zrusyfikowaniu ludu polskiego, dlatego też uważają propagandę prawosławia za zdradę narodową i muszą bronić nienaruszalności kościoła.

Dr. Marek przedłożył trybunałowi fotografję ks. Stojałowskiego z brodą jako popa, znaną już z procesu lwowskiego ks. Stojałowskiego przeciw drowi Ostaszewskiemu Barańskiemu. Ks. Stoj. na zapytanie przewodniczącego i jednego z przysięgłych twierdzi, że fotografja ta zdjęta została przez jednego fotografa zmienacka bez jego woli, ale gdy mu oświadczono, iż fotograf ów znajduje się w Krakowie i gotów jest zeznawać, przyznał, że fotografję tę pozwolił sam sporządzić i sprzedawać.

Na popołudniowej rozprawie ks. Stojałowski przyznał się zupełnie do moskalofilstwa i odstąpił od oskarżenia dra Marka co do punktu, w którym mu oskarżony za rzucał moskafilstwo. Wnosząc więc akt oskarżenia czuł się ks. Stojałowski obrażony zarzutem, teraz zapatrywanie swoje zmienił i oświadcza, że jest moskalofilem, a więc ten zarzut go nie dotyka.

Na żądanie obrony uchwalił trybunał przesłuchać fotografa Pierzchalskiego, który fotografował ks. Stoj. w stroju popa i odczytał zeznania oskarżonych w procesach Żychlińskiego i Hendygerego.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano jako świadka jednego z przyjaciół ks. Stoj., niejakiego Artura Lewandowskiego. Zeznał on między innemi, że w r. 1893 pisał imieniem ks. Stojałowskiego jakiś list do *Warszawskiego Dniewnika*, w którym to liście była propozycja współpracownictwa.

Potem przesłuchano mniej ważnego świadka Szafrańskiego, a ks. Stojałowski oświadczył, że pisywał do *Dniewnika* po to, aby ułatwić rzekomo położenie Polaków w Królestwie, naprawić to złe, ktore czynić mają dzienniki polskie, pisząc źle o Rosji, jednem słowem, aby poprzeć prąd ugodowy.

Po odczytaniu zeznań dra Ostaszewskiego-Barańskiego przystąpiono do przesłuchania posła Daszyńskiego. W długiem, przeszło trzygodzinnem przemówieniu, przedstawił on polityczną woltyżerkę Stojałowskiego, jego przerzucanie się ze stronnictwa do stronnictwa i całą działalność jego polityczną w ostatnich latach. Dzieje te znają nasi czytelnicy już z obszernego przemówienia p. Daszyńskiego podczas procesu ks. Stojałowskiego przeciw dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu; przemówienie to zaś podaliśmy swego czasu w obszernem stenograficznem sprawozdaniu.

Dalej opowiadał p. Daszyński, iż pewnego czasu w hotelu Pollera w Krakowie zeszli się posłowie: Górski, Hupka, Sokołowski i dyrektor krak. kasy oszczędności Sięk i pertraktowali z ks. Stoj., aby złagodził ton swoich pisemek za pewną oznaczoną cenę.

Ks. Stoj. przeczy temu i żąda wezwania na świadków pp. Górskiego, Hupki i Sięka.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

* * *

Kraków 5 maja.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się się o g. 9 rano oświadczeniem ks. Stojałowskiego, że chcąc raz położyć kres rozmaitym „insynuacjom", cofa dziś akt oskarżenia przeciw księciu Adamowi Sapieże, ażeby po cofnięciu aktu oskarżenia umożliwić przesłuchanie księcia jako świadka w niniejszej rozprawie, oraz godzi się na ewentualne odroczenie z tego powodu rozprawy.

Trybunał jednak odmówił wezwaniu do rozprawy ks. Adama Sapiehy w charakterze świadka, albowiem cofnięcie aktu oskarżenia nastąpiło dopiero dziś i to nie wobec tego sądu, w którym akt ten się znajduje.

Z kolei staje jako świadek poseł Średniawski. Zeznaje, że był z razu zwolennikiem Stojałowskiego, lecz zerwał z nim od czasu, gdy Stojałowski zaczął propagować moskalofilstwo, szerzyć kult dla cara, przekręcać tendencyjnie tutejsze stosunki i chwalić Rosję na każdym kroku. Z świadkiem rozmawiał Stojałowski o potrzebie odlatynizowania kościoła w Królestwie i utworzenia tam kościoła narodowego. Czy Stojałowski działał z pobudek materjalnych, na to świadek dowodów nie ma, przypuszcza jednak, że działanie moskalofilskie księdza redaktora nie było bezinteresowne. Stojałowski prezentował się dawniej jako gorący patrjota, potem nagle zmienił się na moskalofila. Taka gwałtowna zmiana nie mogła dokonać się na podstawie przekonań.

Na pytanie przysięgłych Włodka i dra Nowaka oświadcza świadek z całym naciskiem, że tylko ta moskalofilska propaganda spowodowała jego odsunięcie się od Stojałowskiego, propagandę tę bowiem uważał za szkodliwą pod względem religijnym i narodowym.

Samobójstwo suplenta gimnazjalnego.

Wczoraj wieczorem rzucił się na bruk z okna mieszkania swych rodziców przy ul. Ujejskiego l. 8 suplent IV gimnazjum Ludwik Białeskórski. Był to już drugi krok rozpaczliwy, który nieboszczyk czynił dla odebrania sobie życia, tym razem niestety skuteczny, śmierć bowiem nastąpiła skutkiem nagłego wstrząśnięcia mózgu u nieszczęśliwego natychmiast. Jeszcze w poniedziałek, kiedy dwaj świadkowie w pewnej honorowej sprawie przybyli do p. B. zastali drzwi jego mieszkania przy ul. Kleinowskiej l. 6 zamknięte, a kiedy je za pomocą klucza, wziętego od stróża otworzyli, zastali p. B. prawie bez przytomności i leżącego na łóżku, z poprzecinanemi w pięciu miejscach żyłami. Wówczas odwieziono go do szpitalu, skąd go odebrali rodzice, by syna pielęgnować u siebie w domu. Wczoraj wieczorem między godziną 7 a 8 zwołano do łoza chorego konsyljum lekarzy, którzy orzekli, że życie chorego da się uratować: Słysząc to pacjent, kiedy konsyljum się oddaliło, zebrał wszystkie siły, zwlókł się z łóżka, aby rzucić się z II piętra na bruk uliey i znaleść śmierć, która też nastąpiła na miejscu.

Powodem tego tragicznego zgonu była sprawa honorowa, jaką denat miał z p. G. mieszkającym w Gorlicach o pewną kobietę, za którą p. G. wyzwał Białeskórskiego na pojedynek. Ten jednakowoż nie przyjął wyzwania, utrzymując, iż wyzywającemu jako nieszlachcicowi nie jest obowiązanym dać satysfakcji tem bardziej, iż jego przeciwnik nie posiada studjów uniwersyteckich.

Ponieważ „kodeks honorowy" powyższe powody uznaje za niedostateczne do dania odmowy, przeto sekundanci spisali protokół, w którym uznali p. B. na całe życie *Satisfactions-unfähig*. Ten wyrok podobno wziął sobie tak do serca, iż rozgoryczony udał się do jednego z sekundantów strony przeciwnej i zrobił mu nader gwałtowną scenę, chcąc jego samego za to zmusić do stanięcia na placu. Ten, będąc oficerem, o tem wszystkiem donósł oficerskiej radzie honorowej, która wydelegowała dwóch oficerów, celem przesłuchania p. B. i właśnie ci, przybywszy doń, zastali go już z poprzecinanemi żyłami. Reszta wiadoma. Można sobie wystawić rozpacz rodziców, którzy skutkiem tych zajść utracili syna. P. Białoskórskiemu, b. prezydentowi sądu karnego, suchoty zabrały zeszłego roku pierwszego syna, a drugiego znów wczoraj rozpacz popchnęła w ramiona śmierci.

Aresztowania redaktorów.

Doniesienie nasze, iż przyczyną aresztowania redaktora i wydawcy *Kurjera warszawskiego* pp. Nowodworskiego i Lewentala, oraz petersburskiego korespondenta tego pisma p. Olszewskiego, była sprawa tajnych memorjałów jenerał-gubernatorów warszawskiego Imeretyńskiego i wileńskiego Trockiego, potwierdza korespondencja z Warszawy, zamieszczona w jednem z pism popołudniowych. Czytamy tam:

„Okazuje się, że znane wam już odkrycie, jakie zrobiła policja przy rewizji w mieszkaniu redaktora Nowodworskiego — było zupełnie przypadkowe. Zgoła o co innego podejrzywano jego i b. redaktora *Kur. warsz.*, Olszewskiego; zgoła czego innego szukano, a odkryto co innego. Nonsens prawdziwy — a jednak fakt najoczywistszy. *Times* londyński doniósł, że ogłosi tekst tajnego traktatu, jaki zawarła Rosja z Anglją. Miał to być dokument tajny, na którym zależało rządowi rosyjskiemu, by nie został publikowany. Policja rosyjska zaczęła tedy szukać, kto mógł ten dokument wykraść z Petersburga.

„Podejrzenie padło — rzecz dziwna — na adwokata Franciszka Olszewskiego, bez którego z pewnością *Times* londyński byłby się obszedł, potrzebując dla sensacji jakiegoś dokumentu, rzecz to bowiem notorycznie znana, że w Petersburgu za grubą łapówkę da się wykraść z biur ministerjalnych każdy najtajniejszy papier, używając do tego jedynie miejscowych urzędników. Przedsięwzięto rewizję — i w mieszkaniu Nowodworskiego nie znaleziono ani śladu... traktatu tajemnego, anglo-rosyjskiego. Natomiast — jak wiadomo — znaleziono kopje ołówkiem znanego memorjału ks. Imerytyńskiego, ogłoszonego w swoim czasie zagranicą — jakoteż podobnego, późniejszego memorjału jen. Trockiego z Wilna. Cenzor *Kur. Warsz.* w tutejszym komitecie cenzury, odrazu poznał w kopji pismo dobrze mu znane — Fr. Olszewskiego. Rzecz prosta — że następstwem tego było uwięzienie i Nowodworskiego w Warszawie i Olszewskiego w Petersburgu — a wreszcie, w ślad za tem, Bogu ducha winnego, starego Lewentbala, dla którego alfą i omegą patrjotycznej działalności był tylko interes na wielką skalę — zapomocą wydawnictw na legalnej drodze."

Sytuacja w Austrji.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Wiedeń 5 maja. Ze strony znakomicie poinformowanej zapewniają mnie, że sytuacja polityczna jest obecnie bardzo naprężona. Wbrew wszystkim zaprzeczeniom z kół rządowych dymisja gabinetu hr. Thuna nie jest wykluczona... Wydanie ustawy językowej na podstawie §. 14 jest ostatnią próbą przedsiębraną przez dzisiejszy gabinet dla rozwikłania zagmatwanych stosunków i usunięcia narodowych antagonizmów. Rozumie się samo przez się, że próba ta powiedzie się tylko wtedy, jeżeli cała prawica na nią się zgodzi. Hr. Thun czuje się z prawicą zupełnie solidarnym, dlatego właśnie jest on zupełnie zdecydowany wyciągnąć konsekwencje z ewentualnego oporu ze strony czeskiej. Nawet na wypadek, gdyby ustawa językowa mimo opozycji Czechów, znalazła w radzie państwa przychylną większość, jest hr. Taun do dymisji zdecydowany, gdyż zdaniem jego, inaczej, jak w porozumieniu z Czechami, sprawy językowej skutecznie i trwale załatwić się nie da.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji

Wiedeń 5 maja. Jak dzienniki donoszą, podróż ministra skarbu dr. Kaizla do Pragi stoi w związku z zamiarami rządu w sprawie językowej. Także *Vaterland* twierdzi na podstawie własnych informacyj, że rząd zamierza wydać tę ustawę na mocy paragr. 14.

Z sejmów.

Praga 5 maja. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia sejmu postawiono także wybór członka wydziału krajowego w miejsce dr. Lipperta. Na podstawie kompromisu między wielką własnością i Młodoczechami, wybrany zostanie prawdopodobnie poseł niemiecki dr. Werunsky.

Czerniowce 5 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyjęto w 3 czytaniu ustawę o zaprowadzeniu w gminach tajnych wyborów, zapomocą kartek do głosowania.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 5 maja. Sejm węgierski przyjął wczoraj w drugiem czytaniu ustawę o zaprowadzeniu sądów wyborczych. Dziś odbędzie się trzecie czytanie tej ustawy, poczem nastąpi przerwa w obradach sejmowych aż do przyszłego piątku. Do tego czasu ustawę o sądach wyborczych uchwali także izba magnatów. Następnie znów sejm węgierski rozpocznie obrady nad rewizją regulaminu izby.

Budapeszt 5 maja. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu interpelował dep. Pichler w sprawie taryf u Żelaznej bramy. W odpowiedzi minister handlu oświadczył, że nikt nie myśli odmawiać Węgrom prawa ustanawiania tych taryf i oznaczania ich wysokości, oczywiście jednak leży w interesie Węgier, aby taryfy te były tego rodzaju, iżby umożliwiły i rozwijały ruch międzynarodowy przy Żelaznej bramie. Minister nadmienił, że nie może dziś jeszcze określić terminu, kiedy nastąpi publikacja nowych taryf.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 5 maja. Według doniesień *Temps'a* oświadczył Lebret redaktorowi tego pisma, że w razie, gdyby trybunał kasacyjny odrzucił rewizję, wówczas rząd weźmie pod rozwagę unieważnienie wyroku.

Paryż 5 maja. *Figaro* zapowiada, że w najbliższej przyszłości będzie dalej ogłaszać akta trybunału kasacyjnego, które wywołają wielkie zdziwienie.

Podczas gdy niektóre dzienniki twierdzą, że wyrok trybunału kasacyjnego wydanym będzie przed 20 maja, *Gaulois* zapewnia, że rozstrzygnięcie to nastąpi dopiero 25 maja.

Śniegi.

Berlin 5 maja. Z Saksonji donoszą, że w całych środkowych Niemczech spadły śniegi.

Czerniowce 5 maja. Wczoraj odbyła się tu uroczysta instalacja ponownie obranego burmistrza p. Kochanowskiego. Prezydent kraju wskazał w swojej przemowie na najważniejsze zadania zarządu miejskiego, mianowicie na sprawę nowego statutu miejskiego, wodociągów, rozszerzenia miasta i założenia miejskiej dyrekcji policji.

Burmistrz zapewnił, że będzie się starał jak najsurowiej przestrzegać swoich obowiązków i zakończył swoje przemówienie entuzjastycznie przyjętym okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń 5 maja. Dzienniki donoszą z Pragi, że członkiem tamtejszego wydziału krajowego, w miejsce dra Lipperta, wybrano dra Werunsky'ego.

Helsingfors 5 maja. Na propozycję prezydenta Stany uchwaliły odesłać napowrót do komisji konstytucyjnej wniosek rządowy, na podstawie którego ustawa wojskowa ma być traktowana podług manifestu cara Mikołaja z 15 lutego b. r.

Budapeszt 5 maja. Stan zasiewów w d. 30 kwietnia br.: Stan pszenicy ogółem w większej części zadowalniający; żyto w przecięciu zadowalniające; owies spóźnił się cokolwiek z rozwojem; kukurudza ucierpiała przez niepogodę, a buraki pastewne i cukrowe od owadów.

Petersburg 5 maja. Kurator petersburskiego okręgu naukowego, tajny radca Kapustin, otrzymał na własne żądanie dymisję.

Ateny 5 maja. Wczoraj wieczór dały się w południowo-wschodnich okolicach Peloponezu uczuć ponowne trzęsienia ziemi. Miasto Ligoudista doznało znacznych uszkodzeń. Runęło, lub porysowało się wiele domów. I w innych okolicach trzęsienie wyrządziło większe lub mniejsze szkody.

Wiedeń 5 maja. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego, na podstawie której pozwolono drowi Franciszkowi Kosińskiemu, jako prywatnemu docentowi dla ginekologji na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego mieć wykłady.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Wybór wydziału masy konkursowej zbiegłego adw. Krattera odbył się wczoraj w południe. Zarządcą stałym masy wybrany mecenas dr. A. Ploder, jego zastępcą dr. Tucki, jako członkowie zaś weszli do wydziału pp. adw. dr. Feiles, Szkowron i Pieglowski.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 maja.

(*fr.*) Na rachunek owych sześciu spekulantów, którzy nie mogąc wypełnić swych zobowiązań na *ultimo* kwietnia, ogłosili niewypłacalność, odbywały się dziś na giełdzie egzekucyjne sprzedaże w akcjach kredytowych, Statsbanach i alpinach, gdyż w tych trzech walorach spekulowali owi bankierzy. Sprzedaże te nie wywarły jednak trwałego wpływu na tendencję targu, gdyż giełda berlińska znów całemi siłami parła dziś ku zwyżce. Wystawione na sprzedaż walory, znalazły wnet nabywców, a kurs ich ostatecznie nie obniżył się, lecz nawet podniósł się cokolwiek. W alpinach np. ostatecznie zwyżka jest dziś dość znaczna, gdyż wynosi $2^1/_2$ zł. Zwyżkę tę motywowano tem, że właśnie otwarto nową hutę Towarzystwa alpejskiego w Donawitz. Z akcyj bankowych największą zwyżkę ($3^1/_4$ zł.) uzyskały akcje Länderbanku, skutkiem pogłoski, że bank ten rokuje z rządem co do zaprowadzenia w Austrji loterji klasowej. Trzyprocentowe prjorytety kolei południowej spadły o 6 zł., z powodu doniesień z Berlina, że niemieccy akcjonarjusze kolei południowej coraz natarczywiej agitują za tem, aby procenta od tych prjorytetów płacono w srebrze, zamiast, jak dotychczas, w złocie, gdyż w ten sposób będzie można podwyższyć dywidendę od akcji. Z rent opadły obie inwestycyjne.

Wiedeń 5 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·50, Akcje węg. Zakł. kred. 385·50, Akcje Anglobanku 154·25, Akcje Unionbanku 318·—, Akcje Laenderbanku 244·50, Akcje Bankvereinu 276·50, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·$^1/_2$, Akcje kolei południowej 58·60, Akcje tramwajowe 439·—, Akcje kol. Elbethal 262·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 243·—, Akcje Rima Muranji 310·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1287·—, Akcje fabryki broni 222—, Akcje tureckie tytoniowe 135·—, Oblig. węg. indem. 95·80, Renta majowa 101·—, Austr. renta koronowa 135·—, Węg. renta koronowa 97·35, 5$^1/_2$ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 65·90, Marki 58·95, Ruble 127·$^1/_2$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 maja 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterca. S. Moysa z Rudnik. J. Zagórski z Dziurowa. Br. Latscher z Wiednia. J. Gawiński z Rymanowa. L. Weinberger z Wiednia. D. Weinberger z Klosterneuburga. M. Salowa z Wysocka. M. Axelrad z Radowiec. J. Gorayski z Moderówki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ Gabrjeli Zapolskiej.

W Dąbrowie Górniczej

obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa.

OSOBY:

Stary górnik . . Chmieliński
Jego żona . . Lasocka
Julja, ich córka . . Czaplińska
Sztygar . . Wostrowski
Kapitan żandarmów . . Antoniewski

Rzecz dzieje się w Dąbrowie Górniczej w Królestwie Pol. podczas strejku.

Paryżanka

komedja w 3 aktach Henryka Becque.

Klotylda . . Zapolska
Dumesnil . . Fiszer
Adela . . Rybicka
Lafont . . Hierowski
Simpson . . Kliszewski

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Początek o godzinie pół do 8-ej, koniec po 10-tej wiecz.

4)

M. WINIARSKI.

ZBUDZIŁEM JĄ...

Z cyklu p. t. „W półświetle buduarowem".

(Ciąg dalszy).

Stary mruk bąknął z widoczną radością „nareszcie!..." — trzasnął z bicza i wkrótce znaleźliśmy się na polnej drożynie, skręcającej nagle od gościńca. Była zupełnie zasypana śniegiem, a widać konie tylko instynktem na nią natrafiły. Zajechaliśmy przed duży zajazd, buchający ze wszystkich drzwi i okien życiem i ciepłem. Cały ten nieforemny i niezgrabny budynek, mający rzeczywiście kształt arki Noego, wydał mi się wówczas ogromnie sympatycznym. Tego samego zdania musiała być i Ada, gdyż oczki jej błyszczały radośnie. Jakiś mały żydziak wyleciał naprzeciw nas do sieni, a widząc tak niezwyczajnych gości o tej porze, znikł czemprędzej wystraszony i po małej dopiero chwili otoczyła nas cała gromada semickiego plemienia, obojga płci i różnego wieku.

— Dajcie nam jakiś ciepły pokój choć na pół godziny, gdzieby można się ogrzać — krzyknąłem, chcąc znaleść się czemprędzej w ciepłej atmosferze.

Wśród gromady zaszumiało jak w ulu, ale nikt nie spieszył się z odpowiedzią. Powtórzyłem jeszcze energiczniej żądanie. Dopiero teraz wysunął się z gromady długi, wysmukły żyd z sennemi rozmodlonemi oczyma, z modlitewnikiem w ręku i zaczął mówić monotonnym głosem, jakby kończył przerwaną modlitwę:

— Państwo chcieli ciepły pokój?... Może być ciepły pokój... elegancki, czysty, wygodny... tylko dziś szabas już zaszedł, a my tam właśnie modlitwy swoje odprawiali... my się jednak ztamtąd przenieść możemy, tylko państwo uważają... większa fatyga — kłopot... my tylko tak przez grzeczność, co państwo zziębnięte!...

To mówiąc, żyd wpatrywał się uporczywie w Adę, która musiała w nim wzbudzić więcej, niż ja, zainteresowania, gdyż oczy jego, z początku matowe, nabrały żywego blasku, co mię zuów mocno irytowało.

— Skończ-że już raz i dawaj ten pokój!... — krzyknąłem z taką pasją, iż żyd cofnął się w tył, nie przestając pożerać oczyma Ady, która ciekawie wychylała swą roskoszną główkę z sobolowego kołnierza futerka i niecierpliwie przestępywała z jednej nóżki na drugą.

— Możemy tam pójść zaraz — odparł żyd z tą samą niezachwianą flegmą, którą posługiwał się z pewnością tylko w szabas, kiedy i interes załatwiał i nie przerywał pietyzmu pobożnego, z jakim dzień święty przepędzać należy. Ze spokojem tedy ruszył naprzód, za nim ruszyła cała gromada wiernych, pochód zaś zamykaliśmy: Ada i ja. Z drugiej strony sieni dolatywały nas głosy rozbawionego ludu, a jakiś głos zawodził smętnie:

Suną konie jako strzała,
Gdybyś tak mnie pokochała...
Hej!...
Niechby las tam wciąż szeleścił,
Jabym cię całował — pieścił
Hej!...

Spojrzałem wymownie na Adę i nie wiem, czy to pod wpływem mrozu, czy piosnka ludowa tu coś zawiniła, dość, że jej buzia była aż cała różowiótka.

— Moje cudowne maki i korale!... — szepnąłem, pożerając ją swemi rozkochanemi oczyma. Odwróciła z rozkosznym grymasem główkę — nie patrząc na mnie. Właśnie przechodziliśmy przez dużą bieloną izbę, pełną łóżek, kołysek, drewnianych rzeźbionych ławek i betów, porozrzucanych po całej podłodze. Potem minęliśmy wązki alkierzyk, który wyglądał, jakby zakład zastawniczy, pełen kożuchów, sztuk płótna, worków zboża itd., aż wreszcie znaleźliśmy się w eleganckim pokoju, pomalowanym i umeblowanym nawet z wielkim komfortem. Był to ostatni wyraz elegancji całego domu, który, jak widać, miał również pretensję do pewnego zbytku i komfortu. Tu też wszechwładny wielki Jehowa odbierał w dniu szabasu swój hołd i modły. Z tem wszystkiem jednak musiał być słabszy od cielca złotego, albowiem bez apelacji i oporu ustępował mu miejsca. Na środku pokoju stał długi stół, zaścielony lśniąco-białą serwetą. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny osob. 6·10 wiec., osob. 9·10 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·00 wieczorem. posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·55 wieczorem, 2·16 posp. w nocy.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·05 w nocy, posp. 2·20 w południe, osob. 5·15 popołudniu, osob. 9·08 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·35 popołudniu, osob. 5·40 popołudniu, osob. 10·25 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·10 rano, osob. 11·55 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 6·20 popoł., osob. 10·10 wieczorem, posp. 12·30 w nocy.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 7·55 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·10 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·40 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 11·50 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe, 7·58 wieczór, 9·21 (od 1 czerwca).

Z BRZUCHOWIC 6·50 rano, 8·15 rano (do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września), 8·34 wieczór (od 1 lipca do 15 września).

ZE ZIMNEJ-WODY 7·10 rano (do 10 września).

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·30 rano, osob. 8·45 rano, posp. 2·55 po południu. osob. 6·40 popoł., posp. 12·50 wieczorem, osob. 10·50 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego osob. 6·15 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·10 w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza osob. 6·30 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·32 w nocy.

DO CZERNIOWIEC osob. 6·21 wiec., osob. 9·45 przedpoł., posp. 2·45 popołudniu, osob. 6·30 rano, osob. 10·40 wieczorem, posp. 2·36 w nocy.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 6·20 rano, osob. 9·10 przedpołudniem, osob. 3·05 popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 10·15 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 7·20 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·42 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 5·25 popołudniu.

DO JANOWA osob. 3·15, osob. 6·50 (od 1 czerwca), 8·35 wieczór, osob. 9·25 rano, osob. 7·47 wieczorem, 12·50 rano (w niedzielę i święta od 1 lipca).

DO BRZUCHOWIC 5·50 rano (do 10 września), 2·15 popoł. (tylko w niedzielę i święta od 7 maja do 10 września), 3·26 popoł. (od 7 maja do 10 września).

DO ZIMNEJ-WODY 3·20 popoł. (od 7 maja do 10 września).

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ulicy Krasickich liczba 5, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.